

03.10.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Nowe rekolekcje paryskie

Kiedy mieszkała u psa życie było piękne, tylko pies był brzydki. Okropny: wielki, stary i bezwłosy. Ale można się było przyzwyczać – mówi. Polubiła go, bo jak nie lubić takiego lichego zwierza.

Mieszkała u niego i jeszcze dostawała za to niezłe pieniądze, no i w tych 4 pokojach wszystko było, nawet płyny do prania i zmywania, i za prąd, ani ogrzewanie nie musiała płacić. Bo właściciel zaglądał do Paryża dwa razy w roku i nie chciał żeby pies mieszkał sam. Głównie chodziło o noce, albowiem w ciągu dnia przychodziły geje. Gejów było dwóch i razem wyprowadzali psa na spacer. Czasem im się nie chciało, albo psu się nie chciało (miał już 14 lat) i wtedy razem symulowali, a tak naprawdę wyprowadzali go tylko na taras, żeby się wysikał. Geje też miały piękne życie z tym psem, bo za każdy spacer dostawali 25 euro, znaczy 3 razy dziennie, co dawało 75 euro na dzień, a w weekendy 75 euro razy trzy, czyli za niedzielę wychodziło 225 euro. Piękne życie z brzydkim psem miała też sprzątaczką, bo przychodziła 2 razy w tygodniu i tylko kurze, okna i takie tam, żeby wszystko lśniło, ale potem jej piękne życie przy psie się popsuło, bo coraz częściej to jemu się wychodzić nie chciało, nawet jak gejom się chciało, i wtedy się załatwiał na tarasie, a ona musiała szorować, żeby przypadkiem sąsiedzi zapachu nie poczuli, bo to porządny był dom i porządni ludzie w nim żyli, tak że prawie nikt nie pracował 8 godzin, czyli mieli czas wychodzić na swoje tarasy i poczuć zapach nieświeży. Tak. Cała czwórka miała piękne życie przy niepięknym psie, który się kończył.

Jej nie było wolno dawać mu innego żarcia niż sucha karma specjalna, którą właściciel przywoził ze Szwajcarii, ale już nie chciał tej suchej i wtedy mu kupowała mięsko, nawet befsztyki z polędwicy mu kroїła, niech sobie podje zanim zdechnie. Pod koniec już nie miał siły żreć, ale przynajmniej dostawał, co lubił i zawsze skubnął tego mięska gotowanego jak pan Bóg przykazał.

Rano pomagała mu wstać i jak go dobrze postawiła na 4 nogi to za chwilę robiła mu: "jedna łapa", "druga łapa", no i jakoś te kroki mu szły. Wtedy przychodziły geje i tak w trójkę delikatnie go przesuwając do drzwi udawało się z tym spacerem.

Była w pracy, gdy dostała telefon od gejów, że mu się łapy rozjechały i nie wstaje, a oni są tylko wynajęci za 25 euro na spacer, a nie do reanimacji, ponieważ zrobią niefachowo i spadnie na nich gniew właściciela, o wyrzutach sumienia nie mówiąc. Zwolniła się z pracy i taksówkę wzięła, ale pies już chyba nie żył, a może trochę żył, bo czekał na nią, gdyż ją za te lata razem i za te gotowane obiady bardzo lubił. Rozpłakała się, bo choć taki brzydki, to przecież u niego mieszkała i też go lubiła, a za befsztyki i jarzynki, które mu gotowała nie wzięła ani grosza, bo to poza umową było, tylko z sympatii, właściwie z litości nad starością samotną, tylko z nią i z gejami, bo sprzątaczką się w życiu psa nie liczyła. I siedzieli nad zdechłym psem i smutno myśleli o nim – i o sobie bez niego – aż ktoś zwrócił uwagę, że trzeba psiego łapiducha wezwać, bo na paryskim bruku nie ma jak psa zakopać, a właściciel z pewnością chce zgodności z procedurami.

Najtrudniej było jej wybrać urnę, gdyż geje stwierdzili, że oni nie będą swego gustu psu ani właścicielowi narzucać. Leży teraz ta urna na kominku, ale ona jej nie widuje, bo mieszkała u psa, a nie u urny, która ani jej, ani gejów do niczego już nie potrzebuje.